



Widmo i Przyjaciel

Od tego dnia wszystko wreszcie wróciło do normy. Lisa przestała się dąsać. Nie unikała już Harry'ego. Wręcz przeciwnie, niemal każdą wolną chwilę spędzała w jego towarzystwie. Codziennie popijali herbatę, grzejąc się przy kominku w pokoju nauczycielskim. Godzinami rozmawiali o wybrykach uczniów, sytuacji w szkole i wielu innych sprawach. Nigdy nie brakowało im tematów do rozmów. Świetnie się dogadywali. Często spacerowali po szkolnych błoniach. Kilka razy udali się nawet do Hogsemade. Przez cały ten czas Harry'ego nie opuszczał wyśmienity nastrój. Zwłaszcza, że Sheridan Czarnecki przestał w końcu kręcić się koło Lisy („Nareszcie skumał, że nie ma u niej żadnych szans!”). To wszystko nie uszło oczywiście uwadze nauczycieli i uczniów. Wszyscy zaczęli szeptać między sobą o bliskich relacjach Harry'ego i Lisy. Wielu uznało to za niezbity dowód na to, że Rita Skeeter w swojej książce napisała prawdę.

— Sporo czasu spędzasz z Lisą, Harry — stwierdziła któregoś wieczoru Hermiona. — I chyba dobrze się czujesz w jej towarzystwie. Sheridan Czarnecki uważa nawet, że za dobrze.

— To dupek. Zwyczajnie jest zazdrosny — odrzekł z poirytowaniem Harry.

— Może ma powody. Masz ostatnio wyśmienity nastrój, jak na osobę, którą żona wyrzuciła z domu — odpowiedziała z wyrzutem Hermiona. — Nawet nie próbujesz jakoś udobruchać Ginny.

Harry poczuł się nieco urażony tymi słowami. Choć początkowo obraził się na Hermionę, po kilku dniach przyznał jej rację. Dopadły go wyrzuty sumienia. Hermiona uświadomiła mu, że za dużo uwagi poświęcił Lisie, a zbyt mało kobiecie, którą kocha. Postanowił to zmienić. Niestety szybko okazało się, że nie będzie to takie proste. Jakikolwiek próby kontaktu z Ginny, kończyły się fiaskiem. Zwykle zamykała mu drzwi przed nosem, zanim zdążył skończyć zdanie.

— Potrzeba czasu. W końcu złość jej minie i zateśkni za tobą — pocieszył go Neville, kiedy w piątkowe popołudnie Harry pomagał mu przesadzać sadzonki pykostrąków w jednej z cieplarni.

— Oby nie trwało to zbyt długo. Mamy już grudzień. Zaraz święta. Nie chciałbym spędzać ich sam — westchnął Harry, zawzięcie upychając różowe strąki sadzonek w doniczce.

Neville obdarzył go pełnym współczucia spojrzeniem. Kiedy skończył obrywać fasolki pykostrąka, zrećznie zmienił temat. Opowiedział Harry'emu jak radzi sobie Betty Dursley. Niestety nie były to dobre wieści. Neville zaobserwował, że dziewczynka ma olbrzymi problem w kontaktach z innymi. Spędza dni samotnie, głównie włócząc się gdzieś po zamku. Inni Puchoni wyraźnie za nią nie przepadają. Kilka razy musiałem interweniować, bo wdawała się w bójki, przyznał zaniepokojony. Harry nie miał kompletnie pomysłu, jak jej pomóc. W końcu Albus i Henry starli się już z nią zaprzyjaźnić, ale ich przegoniła.

Zanim Harry opuścił cieplarnię, Neville przypomniał sobie o czymś jeszcze.

— Conelly chce, żebyś przyszedł do jego gabinetu jutro, kwa-

drans przed północą — zakomunikował. — Prosił, żebym ci to przekazał. Był bardzo tajemniczy. Nie wyjaśnił, o co chodzi.

Harry odczuł lekkie zaniepokojenie. Obawiał się, co też znowu wymyślił nietuzinkowy dyrektor.

— Oby nie chciał robić sobie ze mną zdjęcia — zakpił, kiedy rankiem następnego dnia opowiedział o wszystkim Hermionie.

Hermiona nie była jednak w nastroju do żartów. Wyglądała raczej na głęboko zamyśloną.

— Chyba odkryłam w jaki sposób ktoś podszywa się pod innych — wyznała po chwili. — Okazuje się, że eliksir wielosokowy nie jest jedyną możliwością.

Harry natychmiast zamilkł, oczekując z zaciekawieniem na wyjaśnienia.

— Kilka dni temu długo nie mogłam zasnąć... zaczęłam czytać sobie *Szalone perypetie Barneya Pomyleńca*... — wyznała Hermiona. — Wiesz... to taka powieść... niezbyt poważna... Ron ją uwielbiał... — Zrobiła krótką pauzę, jakby starała się zapanować nad wzruszeniem. — Była tam wzmianka o metamorfomagu, który podszywał się pod zezowatą księżniczkę.

— Myślisz, że to możliwe?! — zdumiał się natychmiast Harry. — Tonks mówiła mi kiedyś, że metamorfomag może dokonywać drobnych modyfikacji w wyglądzie. Wydłużyć nos, zmienić kolor włosów. Ale całkiem zmienić wygląd? To w ogóle możliwe?

— Byłam pewna, że to tylko fikcja. Wymysł autora tej pokreconej książki. Ale w bibliotece znalazłam informację o Rufusie Broddym, który rzekomo przez trzy lata podszywał się w taki sposób pod własną matkę — oznajmiła Hermiona. — Chciał ukryć w ten sposób fakt, że zamordował ją, gdy wyrzuciła na śmietnik jego kolekcję kart z czekoladowych żab.

Harry zamyślił się.

— To by tłumaczyło, dlaczego w kilka sekund ten ktoś może

zmienić się w zupełnie inną osobę — przyznał po chwili.

Hermiona przytaknęła.

— Problem polega jednak na tym, że oficjalnie nikt taki nie istnieje — powiedziała z lekkim poirytowaniem. — W rejestrze metamorfomagów, nie ma żadnego typka który umiałby całkowicie zmienić wygląd.

Harry westchnął.

— Widocznie ten rejestr jest tak samo niekompletny jak rejestr animagów — zakpił, puszczając do Hermiony oko.

Sobotni wieczór minął Harry'emu na układaniu testów dla uczniów piątego roku. Chciał sprawdzić ich dotychczasową wiedzę jeszcze przed końcem semestru. Tak bardzo pochłonęło go opracowywanie pytań, że nawet nie zauważył, kiedy zegar na kominiku wskazał godzinę wpół do dwunastej. Zostawił na biurku porozrzucane notatki i pędem wybiegł z gabinetu. Nie chciał się spóźnić na spotkanie z dyrektorem. Kiedy zasapany przekroczył próg jego gabinetu, Dorian Conelly powitał go z entuzjazmem.

— Wybacz tak późną porę, Harry. Niestety to, co chcę ci pokazać, ma miejsce tylko o określonej godzinie — wyznał tajemniczo Conelly, zarzucając na siebie płaszcz wyjściowy. — Mammy kwadrans, żeby dojść na szczyt wieży północnej.

Harry był kompletnie zaskoczony. Jakoś przez lata nigdy nie miał okazji znaleźć się w tamtej części zamku. Wieża północna nie była na co dzień użytkowana. Znajdowały się tam opuszczone klasy i jakieś zagracone komnaty. Chodziły pogłoski, że kiedyś zaginął tam uczeń i nigdy go nie odnaleziono. Nikt więc nie zapuszczał się w tamte rejony od lat.

W pośpiechu pokonywali drogę. Harry co chwilę dopytywał dyrektora, co chce mu pokazać. Conelly uparcie odpowiadał, że wszystko wytłumaczy mu na miejscu. Kiedy dotarli do korytarza z hieroglifami na piątym piętrze, minęły ich dwa pogrążone w rozmowie duchy. Sprawiały wrażenie zaskoczonych obecnością

żywych w tej części zamku. Nim doszli do końca korytarza, powiew ziemnego powietrza przyprawił Harry'ego o dreszcze. Opuszczając gabinet w pośpiechu, nie zabrał ze sobą płaszcza. Zresztą, nie miał przecież pojęcia, że będą szwendać się gdzieś po zamku.

— Jeszcze chwila i będziemy na miejscu — zapewnił go Connelly, kiedy wkroczyli na wielkie, kręte schody, których szczyt krył się daleko w górze, w ciemnościach.

Harry przez cały czas gorączkowo zastanawiał się, co zobaczy, gdy dotrą na miejsce. Modlił się, żeby nie był to tylko stos podręczników do Współczesnej Historii Magii.

Gdy stanęli na szczycie schodów, znaleźli się w niewielkiej klatce schodowej. Oświetlona była nikłym światłem księżyca, którego promienie wpadały przez okno pokryte pajęczynami. Na wprost schodów znajdowały się duże, drewniane drzwi z kołatką w kształcie orła. Podobną do tej, która strzegła wejścia do pokoju wspólnego Krukonów.

Connelly spojrział na Harry'ego z uśmiechem i bez słowa otworzył drzwi. Harry wszedł do środka tuż za nim.

Jego oczom ukazało się niewielkie, owalne pomieszczenie, wykonane z grubo ociosanych kamieni. Jego sklepienie skryte było w ciemnościach. Komnata pełna była starych, zakurzonych i pokrytych pajęczynami mebli, poustawianych pod ścianami. Wśród połamanych krzesel, tkniętych zębem czasu komód i szafek, Harry wypatrzył też pięknie rzeźbione łoże z czterema kolumnkami. Uznał, że kiedyś to pomieszczenie mogło być czyjś gabinetem. Być może któregoś z nauczycieli.

Pośrodku komnaty stało coś bardzo dużego i wysokiego. Przykryte było białym płótnem. Connelly pozapalał różdżką świece osadzone gdzieniegdzie wysoko w ścianach. Kiedy oświetliły pokój, zerknął pospiesznie na zegarek.

— Doskonale. Mamy jeszcze kilka minut — ucieszył się i jed-

nym machnięciem różdżki zdjął białe płótno.

Harry ujrzał piękne lustro, w bogato zdobionej złotej ramie. Stało oparte o starą szafę, sięgając niemal sufitu. Natychmiast je rozpoznał. Pospiesznie powędrował oczami po słowach wyku-tych na szczycie jego ramy.

— Zwierciadło Ain Eingarp! — zawołał z podziwem. — Nie widziałem go od lat!

Conelly uśmiechnął się promiennie.

— Nic dziwnego. Profesor Dumbledore ukrył je tutaj zaraz po śmierci Quirrella — wyjaśnił z zadowoleniem. — I pewnie nie zdawał sobie nawet sprawy, co przez to spowodował.

Harry uniósł brwi.

— Co przez to spowodował? — powtórzył zdumiony. — Nie bardzo rozumiem.

— To nie zwierciadło chciałem ci pokazać dzisiejszej nocy, Harry — oznajmił tajemniczo Conelly i pospiesznie zerknął na zegarek. — Zresztą lada moment sam się przekonasz. Stań pro-szę przy mnie.

Zaintrygowany Harry raz jeszcze zerknął na tajemniczy napis, rozciągający się nad ramą ponad lustrem. Był ciekaw, co też zo-baczy dziś, jeśli spojrzy w zwierciadło. Posłuchał jednak prośby dyrektora i stanął obok niego. Stali tak przez chwilę w milczeniu. Nie działo się nic zaskakującego. Do czasu aż zegarek na nad-garstku Doriana wskazał północ.

Tuż przed lustrem znikąd pojawiła się przezroczysta, perłowo-biała postać. Harry natychmiast ją rozpoznał. Widział jej podo-biznę wielokrotnie.

— Rowena Ravenclaw! — zawołał podekscytowany. — To jest duch Roweny Ravenclaw!

Dostojna dama zdawała się tego nie słyszeć. Kompletnie zigi-norowała ich obecność. Wciąż wpatrywała się w zwierciadło, dy-gocząc. Wyglądała na zrozpaczoną. Po jej przezroczystych poli-

czkach popłynęły łzy.

— To nie jest duch, Harry — wyjaśnił z przekonaniem Conel-ly. — To, co widzisz, to widmo. A mówiąc ściślej, jest to nawie-
dzenie cząstkowe.

Harry wybaluszył oczy ze zdumienia.

— A co to takiego? — spytał głupkowato.

Conelly uśmiechnął się delikatnie.

— Nawiedzenie cząstkowe to widmo zdarzeń, które rozegrały się w danym miejscu wiele lat temu — wytłumaczył cierpliwie. — Na ogół, zdarzeń nacechowanych silnymi emocjami. Nie ma intelektu i własnej woli, tak jak duchy, które na co dzień tutaj spotykasz.

— Czyli Rowena nie zdaje sobie sprawy z tego, że jesteśmy tu-
taj razem z nią? — dopytał z zafascynowaniem Harry, a Dorian potwierdził kiwnięciem głowy.

— Widmo odtwarza scenę z życia Roweny. Zależało mi, żebyś
przekonał się, jaką — odrzekł tajemniczo.

Trzęsąc się nieco z zimna, Harry pospiesznie skupił całą swoją
uwagę na zjawie. Rowena rozplakała się na dobre. Stała przed
lustrem dłuższą chwilę. Milczała. W pewnym momencie odwró-
ciła się w ich stronę, sięgając do kieszeni swojej sukni.

— Tak mi przykro... mam nadzieję, że kiedyś mi to wyba-
czysz... — wymamrotała łkając i uniosła przed siebie dłoń, w
której był niewielki sztylet.

Harry poczuł, że serce zaczyna mu walić jak oszalałe. Spojrzał
z niepokojem na Doriana. Ten w skupieniu przyglądał się zjawie.
Sprawiał wrażenie niewzruszonego. Wtedy stało się to, czego
Harry się obawiał. Rowena przebiła sztyletem swoją pierś, upa-
dając bezdźwięcznie na kamienną posadzkę. Wydała z siebie os-
tatnie tchnienie. Jej suknia zaczęła pokrywać się szarą krwią, któ-
ra obficie broczyła z rany. Plama robiła się coraz większa.

— Dlaczego to zrobiła?! — wymamrotał zszokowany Harry.

Dorian westchnął ciężko.

— Tego niestety nie wiemy — odparł sucho. — Przyglądałem się temu zjawisku przez wiele nocy. Początkowo reagowałem równie emocjonalnie, jak ty teraz. Z czasem udało mi się podejść do tego na spokojnie. Z tego co udało mi się zaobserwować, Rowena była zrozpaczona, gdy stanęła przed zwierciadłem. Zobaczyła w nim coś, co widocznie kompletnie ją dobiło. Miała przy sobie sztylet, więc możliwe, że od dawna planowała się zabić. Jej rozpacz i cierpienie przesiąknęły te mury. Kiedy Dumbledore wstawił tutaj ponownie to zwierciadło, te wszystkie negatywne emocje, cała ta zła energia znalazły wreszcie ujście. Przybrały widmową formę.

Harry'ego kompletnie zamurowało. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Wpatrywał się w milczeniu w zjawę, dopóki ta całkowicie nie zniknęła.

— Przypomnij sobie, słowa pieśni Tiary Przydziału — kontynuował Conelly. — Zwłaszcza fragment o Rowenie. *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła...*

— *I szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła!* — dokończył z ekscytacją Harry.

Conelly uśmiechnął się.

— No właśnie. Rowena zrobiła coś strasznego. Namówiła też do złych rzeczy Gryffindora. Być może z czasem zaczęły nękać ją wyrzuty sumienia — rozważał dyrektor. — Nie mogła wybaczyć sobie zła, które wyrządziła. To doprowadziło ją do rozpacz i w końcu zrobiła to, czego byliśmy świadkami chwilę temu.

Harry przysłuchiwał się temu w lekkim szoku. Wciąż był głęboko poruszony, tym co zobaczył.

— Gruby Mnich był bratem Helgi Hufflepuff — wyznał po chwili dyrektorowi. — Być może będzie wiedział, dlaczego Rowena odebrała sobie życie.

Dorian westchnął ciężko.

— Obawiam się, że nawet jeśli wie coś w tej sprawie, to nic nam nie powie — odrzekł z lekkim poirytowaniem. — Strasznie się wkurza, jak żywi zaczynają się interesować nim i jego dawnym życiem. Nie sędzę, żeby chciał zdradzać tajemnice założycieli szkoły.

Harry z nieskrywaną ulgą opuścił komnatę ze zwierciadłem Ain Eingarp. Samobójstwo Roweny Ravenclaw tak bardzo nim wstrząsnęło, że wciąż miał ciarki na plecach. Kiedy rozstał się z dyrektorem w jednym ze szkolnych korytarzy, pospiesznie ruszył do swojego gabinetu. Był zmęczony i wypruty emocjonalnie. Miał ochotę zagrzebać się w ciepłutkiej pościeli i po prostu zasnąć. Niestety szybko okazało się, że ten wieczór miał być jeszcze pełen emocji.

Kiedy Harry wszedł do gabinetu poczuł przejmujący chłód. Pospiesznie rozpalil w kominku i odłożył różdżkę na biurko. Wtedy zauważył coś zaskakującego. Na blacie leżała pojedyncza karta. Podniósł ją pospiesznie i zaczął się jej przyglądać. Przedstawiała wizerunek rycerza o trupiej twarzy, jadącego na czarnym rumaku. Ilustracja opatrzona była u góry rzymskim numerem trzynaście, a u dołu podpisem ŚMIERĆ. Nie to było jednak najdziwniejsze. Kiedy Harry odwrócił kartę w dłoni, na jej rewersie spostrzegł króciutką, odręczną notatkę, nakreśloną czerwonym, połyskującym atramentem. Zszokowany odczytał ją na głos:

On nie umarł.

Przyjaciel

Poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Momentalnie zrobiło mu się gorąco. Stało się dla niego jasne, że tej nocy nie zmruży już oka.

Wpatrywał się w czerwone, połyskujące litery przez dłuższą

chwile. Chciał się upewnić, że niczego nie przeoczył. Notka była jednak tak krótka, że zdołał przeczytać ją już kilkanaście razy. Jego głowę wciąż bombardowały setki myśli. Ktoś pod moją nieobecność włamał się do gabinetu, żeby podrzucić tę dziwną wiadomość, pomyślał i rozejrzał się pospiesznie po komnacie, wciąż trzymając kartę w dłoni. — Sądząc po panującym tu porządku, ten ktoś niczego tu nie szukał. Raczej niczego też nie zwędził... Kto mógłby więc coś takiego zrobić? — Ponownie zerknął na liścik. Podpisał się jako przyjaciel, ale czy faktycznie nim jest?, zastanowił się w myślach. A może to jakieś kolejne oszustwo?

Jednego Harry był jednak absolutnie pewien. Krótka notka musiała dotyczyć Rona. Czy to możliwe, żeby on faktycznie żył? Przecież Harry widział jego ciało. Rozpoznał bliznę, ubranie. Ministerstwo Magii przebadalo zwłoki. To niemożliwe, żeby nikt nie odkrył ewentualnej mistyfikacji. Nie, Ron z pewnością nie żyje. Tylko dlaczego ktoś próbuje wmówić mi, że jest inaczej?

Chociaż dochodziła druga w nocy, Harry nie czuł zmęczenia. Był tak pobudzony i roztrzęsiony, że koniecznie musiał z kimś o tym porozmawiać. Uznał, że nie może to być Hermiona. Jeszcze nie otrząsnęła się po śmierci męża. Nie może jej w to mieszać i rozbudzać u niej niepotrzebnie nadziei. Najpierw powinien przekonać się, czy ten tajemniczy przyjaciel napisał prawdę. W tej sytuacji była tylko jedna osoba, której Harry mógł o tym wszystkim opowiedzieć.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, opuścił gabinet, ukrywając kartę tarota w kieszeni szaty. Był tak roztargniony, że nie zwrócił najmniejszych uwagi na różdżkę, która wciąż spoczywała na jego biurku. W kilka minut dotarł biegiem pod gabinet Lisy. Z trudem łapiąc oddech, z łomoczącym sercem, zastukał dwa razy do drzwi. Czekał przez chwilę na jakąś reakcję. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Jako zastępca dyrektora wiedział doskonale, że tego wieczoru Lisa nie patrolowała szkolnych korytarzy. Musiała

więc być w środku. Z lekkim zniecierpliwieniem załomotał ponownie do drzwi. Dalej nic się nie stało. Nie było żadnej reakcji wewnątrz gabinetu.

Harry westchnął ciężko.

Nagle zza jego pleców rozległ się odgłos czyichś kroków. Obrócił się gwałtownie w stronę korytarza i spostrzegł Lisę pospiesznie zmierzającą w jego stronę. Miała na sobie gruby płaszcz zimowy z kapturem oraz szalik w barwach swojego domu.

— Co ty tutaj robisz o tak późnej porze, Harry?! — spytała ze zdumieniem, na jego widok stając jak wryta.

Harry wyjął z kieszeni kartę tarota i wyciągnął ją przed siebie.

— Muszę z tobą o tym porozmawiać — wyznał stanowczo, a na twarzy Lisy pojawiło się olbrzymie zaciekawienie.

Kiedy weszli oboje do gabinetu, Harry'ego momentalnie uderzyła fala chłodu. W środku było kompletnie ciemno. Ogień w kominku dawno już wygasł. Lisa przetarła zmarznięte dłonie, zwinnym machnięciem różdżki zapaliła kilka pobliskich świec i podeszła do paleniska. Zanim Harry usiadł w jednym z foteli, komnatę wypełnił blask ognia wesoło skaczącego w kominku.

— Wybacz, że zawracam ci głowę w środku nocy — przeprosił koleżankę. — Musiałem jednak o tym z kimś porozmawiać.

I wręczył jej kartę tarota. Lisa usiadła w drugim fotelu, przyglądając się karcie z uwagą.

— Jak rozumiem, myślisz, że wiadomość dotyczy Rona, tak? — spytała z zaciekawieniem, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — W takim razie dobrze, że nie poszedłeś z tym do Herminy. Dopóki nie ma żadnej gwarancji, że to prawda, lepiej jej do tego nie mieszać.

Harry przytaknął.

— Masz jakiś pomysł, kto mógłby ci coś takiego przysłać? — spytała, odwracając kartę i przyglądając się wizerunkowi śmierci

na rumaku. — Znasz kogoś, kto interesuje się tarotem?

Harry gorączkowo zaczął przeszukiwać zakamarki swojej pamięci w poszukiwaniu osoby, która kiedykolwiek przejawiała zainteresowanie kartami lub wróżbiarstwem. Przychodziła mu w tym momencie do głowy jedynie profesor Trelawney. Było jednak oczywiste, że to nie ona jest autorem liściku. Zresztą, o tej porze spała pewnie w swoim gabinecie, kompletnie pijana.

— Poza tobą nikt inny nie przychodzi mi do głowy, Liso — wyznał sucho po dłuższej chwili.

Lisa uśmiechnęła się nieznacznie, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Zdjęła z szyi szalik i rozpięła guziki płaszcza w którym wciąż siedziała.

— Ta karta należy do Arkan Wielkich. Chociaż przedstawia wizerunek śmierci, tak naprawdę symbolizuje coś całkiem innego — wyjaśniła po chwili namysłu. — Oznacza przemianę. Zakończenie pewnego etapu w życiu. Zmianę dotychczasowego zachowania, postawy. Myślę, że ten ktoś nie użył tej karty przypadkowo.

Harry zamyślił się przez chwilę.

— Nie znam nikogo, kto by ostatnio zmienił jakoś gruntownie swoje życie — przyznał ze smutkiem. — Nie mam pojęcia, kto mógłby to napisać. Myślisz, że to może być prawda? To możliwe, żeby Ron nadal żył?

Lisa odłożyła kartę na stolik i zerknęła na Harry'ego ze współczuciem. Nachyliła się w jego stronę i chwyciła go za dłonie. Poczul jej ciepłe ręce i lawendowy zapach.

— Wiem, Harry, że budzi się w tobie nadzieja. Chciałbyś bardzo, żeby to była prawda. Obawiam się jednak, że ktoś próbuje mieszać ci w głowie — oznajmiła zatroskanym głosem. — Ron nie żyje, a ktoś stara się teraz ten fakt wykorzystać przeciwko tobie. Być może ten, który podpisuje się jako przyjaciel, jest tak na-prawdę twoim wrogiem.

Harry westchnął ciężko. W głębi serca od samego początku myślał dokładnie tak samo. Starał się oszukiwać samego siebie, ale przecież to i tak by niczego nie zmieniło. Pozostawało tylko pytanie, który, spośród jego licznych wrogów, jest autorem liściku. Zaczął się nad tym gorączkowo zastanawiać i nagle całkowicie go olśniło.

— To na pewno robota tego oszusta, który od jakiegoś czasu podszywa się pod różne osoby! — zawołał z ekscytacją w głosie. — Używa eliksiru wielosokowego lub jest metamorfomagiem. A teraz dodatkowo podrzuca mi liściki!

Lisa obdarzyła go zaskoczonym spojrzeniem. Widocznie nie miała pojęcia, że po Hogwarcie biega jakiś oszust. Harry uznał, że najwyższa pora aby ją w ten temat nieco wprowadzić. Kiedy skończył jej o tym wszystkim opowiadać, wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem twarzy. Była blada i jakby nieco zakłopotana.

— Myślę, że ten oszust faktycznie może być metamorfomagiem — wyznała w końcu, nieco ochrypniętym głosem. — Sama kiedyś takiego spotkałam... Dawno... dawno temu... Potrafił całkowicie zmieniać swój wygląd... — Harry obdarzył ją zaintrygowanym spojrzeniem, więc pospiesznie dodała: — Ale zginął kilka lat temu... smutna historia... ale to nie czas, żeby to teraz roztrząsać...

I pospiesznie wstała z fotela, żeby zdjąć z siebie płaszcz zimowy.

— A tak właściwie to gdzie byłaś o tak późnej porze, Liso? — spytał dociekliwie Harry. — Byłem pewien, że zastanę cię tutaj, w gabinecie...

Lisa odwiesiła płaszcz na wieszak i ponownie usiadła koło niego.

— Spotykam się potajemnie z Firenzo — wyznała bez ogródek. — Wiesz... tak żeby reszta centaurów o tym nie wiedziała...

Po tych wydarzeniach z zeszłego roku... nie mogę już widywać rodziców... ale dzięki tym spotkaniom, wiem chociaż, co u nich słychać...

Harry spuścił wzrok. Przypomnił sobie ubiegłoroczną wyprawę do wioski centaurów i wszystkie negatywne konsekwencje, jakie potem ona przyniosła. Zrobiło mu się totalnie głupio. Ponownie poczuł olbrzymie wyrzuty sumienia.

— Bardzo mi przykro, że przeze mnie zostałaś wydalona ze stada centaurów — wymamrotał z zakłopotaniem. — Gdyby nie ja i Hermiona, nikt nie dowiedziałby się o twojej tajemnicy... Nadal widywałybyś swoich rodziców...

Lisa wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu. Sprawiała wrażenie głęboko zasmuconej.

— Nie wracajmy już do tego, Harry — zaproponowała w końcu. — Grunt, że mogę spotykać się z Fizem. Bardzo go lubię i tęskniłam za rozmowami z nim.

— Spotykacie się w Zakazanym Lesie? — spytał z zaciekawieniem Harry.

Lisa pokręciła przecząco głową.

— Firenzo zabronił mi wchodzić do lasu. Podobno w ostatnich tygodniach mnożą się tam bardzo niebezpieczne stworzenia — wyznała z lekkim niepokojem. — Nawet centaury boją się niektórych z nich. Sama na własne oczy widziałam jakiegoś dziwnego stwora, który czaił się za jednym z drzew na skraju lasu... Wyglądał jak wychudzony niedźwiedź, tylko miał srebrną sierść... Przysłuchiwał się mojej rozmowie z Fizem...

— To może lepiej żebyś nie zapuszczała się w tamte strony sama, co? — zapytał z troską Harry. — Jeden facet handlował w Hogsmeade niebezpiecznymi gatunkami zwierząt... Być może jakieś maskary zwiały mu do tego lasu...

— Nie martw się o mnie, Harry. Firenzo strzeże mnie jak oka w głowie. Z nim jestem całkowicie bezpieczna.

Harry nie był co do tego przekonany. Chciał nalegać, żeby Lisa odpuściła sobie spotkania z centaurem, ale właśnie coś sobie przypominał.

— Julien Charpentier łązi do Zakazanego Lasu — wyznał sucho. — Widziałem go któregoś wieczoru, gdy szedłem z córką na trening quidditcha... Myślisz, że powinienem uprzedzić go o zagrożeniu?

Lisa potwierdziła kiwnięciem głowy i z trudem powstrzymała ziewnięcie. Harry z zakłopotaniem spojrział na zegarek stojący na kamiennym parapecie. Było kwadrans po trzeciej. Uznał, że najwyższa pora, aby się pożegnać. Lisa wyglądała już na bardzo zmęczoną. Zanim opuścił jej komnatę, wspólnie ustalili, że na razie nikomu nie powiedzą nic o karcie z liścikiem.

— Zobaczymy jak się sytuacja rozwinie — podsumował Harry, żegnając się z koleżanką i pospiesznie oddalił się zamkowym korytarzem.